

biuletyn p.t. n. 1958/59
Państwowy Teatr Nowy - Łódź

PRASA O „BARBARZE RADZIWIŁŁÓWNIE“

Barbara Radziwiłłówna I „ŻYWCIE JÓZEFA“

T. Nowy, Łódź

(d. c. fragmentów recenzji)

1958/59

Muszę wyznać, że po raz pierwszy w dziejach mego stosunku do Teatru Nowego zdarza mi się coś w rodzaju porażki. Oto po obejrzeniu „Barbary Radziwiłłówny“ nie umiem sobie odpowiedzieć na pytanie: czym się kierował Kazimierz Dejmek wygrzebując z lamusa historii literatury tę pseudoklasyczną komedię w pięciu aktach wierszem pisanych? Bo przecież nie względami natury szkolno-dydaktycznej ani chyba względami poddyktowanymi intencją „pokrzepienia serc“, gdyż po pierwsze — sztuka Alojzego Felińskiego nie ma już dzisiaj dla nas żadnych witamin krzepiących, po drugie — Teatr Nowy — nawet wtedy gdy sięga w bliższą lub dalszą przeszłość — zawsze patrzy przed siebie, mierząc w aktualną, palącą terażniejszość. Ani wreszcie względami natury formalno-estetycznej, gdyż „Barbara Radziwiłłówna“ pojęta i ujęta została całkiem serio, bez cudzysłowu stylizacji, parodii czy dystansu krytycznego.

...wiersz stanowi może dzisiaj jedyną wartość „Barbary Radziwiłłówny“.

Jak sobie poradził z tą sztuką reżyser i jego zespół? A no, Dejmek, choć wydatnie ją skrócił, potraktował, jak się rzekło, z należytą powagą, ustawił na koturnach, podkreślił jej retoryczny patos. Aktorzy robią co mogą, aby z posągowych figur wykrzesać iskrę życia i pasji. Najlepiej chyba udaje się to Mieczysławowi Vojtowi, który w roli Zygmunta Augusta jest młodzieńczy i zarazem dojrzały, porywczy i rozważny. Janina Jabłonowska, jako Bona, renesansowa intrygantka i trucicielka, ma zadanie wdzięczniejsze od innych, wiadomo bowiem, że łatwiej jest ożywić postać negatywną, niż postać utkaną z samych szlachetnych uczuć. Takie właśnie postaci przypadły w udziale Zofii Petri i Eugenii Herman. Pierwsza, grająca więcej niż poprawnie rolę Barbary, nie może jednak rozwinać wszystkich drzemiących w niej możliwości; druga w roli królewskiej siostry — Izabelli, stara się być jak najmniej obecna, w czym jest bardziej wierna historii niż sam Feliński, albowiem autentyczna Izabella zjawia się w Krakowie w pięć lat po śmierci Barbary i w ogóle jej nie znała.

Seweryn Butrym wygłasza w drugim akcie sążnisty monolog Boratyńskiego z intelektualnym żarem i wielką siłą perswazji. Feliks Żukowski w roli Kmity miewa trafne akcenty sarmackiej pychy i zacierzwienia. Hetman Jan Tarnowski w ujęciu Mariana Nowickiego przywołuje na myśl szekspirowskiego Poloniusza, co upoważnia mnie do przypomnienia Dejmekowi jego zamiaru wystawienia „Hamleta“. Oby jak najprędzej.

„Barbara Radziwiłłówna“ nie znajdzie się w rocznikach Teatru Nowego obok „Wizyty Starszej Pani“, „Gry miłości i śmierci“, czy nawet „Żywota Józefa“. I dotąd nie umiem sobie odpowiedzieć na pytanie, w jakim celu i w imię czego poruszone zostały te dostojne prochy.

STANISŁAW BRUCZ

»Wieczór z „Barbarą“«
(Dn. 24. I. 1959 r., godz. 17.30.)

(...) Pomysł Dejмка, żeby wystawić Radziwiłłównę, wydał mi się szalony. Nie rozumiałem zupełnie, co można z tą nakrochmaloną tragedią zrobić; ani to ciąć, ani dopisywać, nie ma się w ogóle za co chwycić w tych deklamacyjnych gładkościach.

Dejmek Barbarę wystawił. Wszyscy spodziewali się klapy. (...) Klapa nie nastąpiła. Barbara Radziwiłłówna idzie kompletami od początków grudnia.

(...) Radziwiłłówna zrobiła wszystkim niespodziankę. Ale dlaczego? Co się w niej podoba? Ani to kryminał, ani czarna literatura, ani królewski strip-tease. Aż wstyd nawet myśleć o takich rzeczach przy Felińskim. Może literatura obrachunkowa? Tylko z kim? Chyba z królową Boną. Ale królowa Bona dawno umarła.

Socjologia widza teatralnego czyli mówiąc po prostu jego gusta — ciągle są jeszcze wiedzą tajemną. Zdziwiająca i niespodziewane powodzenie Barbary zasługuje na wnikliwą analizę i mogłoby być początkiem ciekawej dyskusji. Ale zanim zacznę się zastanawiać, co, komu i dlaczego się podoba, wolę naprzód powiedzieć, co mnie się podobało i dlaczego? To przynajmniej wiem na pewno.

(...) Barbara Radziwiłłówna jest tragedią deklamacyjną. Dejmek nie próbował tej deklamacyjności obejść, przeciwnie, uczynił z niej zasadę swojego przedstawienia. Spektakl jest statyczny i wystudzony. Bardzo teatralny, ale teatralny przez klasycyzm stylu, nie przez efekty.

Dejmek podał nam swoją Radziwiłłównę na zimno i to mi się właśnie podobało. Jeden mocniejszy gest, kawałek prawdziwego życia, a stłucze się ta cała szklana tragedia. Zewsząd wyleżą druty i klasyczny kostium okaże się tylko nakrochmalonym perkałem.

To nie jest Szekspir, chociaż Bona truje Barbarę. To nawet nie jest „polski Racine“, chociaż współcześni tak nazywali Felińskiego. Barbara ma tylko pozory tragedii. Wszystkie pozory, wszystkie reguły, oprócz jednego. Oprócz wycucia tragizmu. (...) Melodramat zastępuje tragedię.

(...) Dejmek walczył z tym melodramatem w Barbarze. Pokazał, że nie należy lekceważyć nawet pozorów tragedii. Nadał Radziwiłłównie tyle koturnowości, ile tekst przetrzymuje. Pokazał narodową dramę w ko-

stiumach o szlachetnym polskim królu i szlachetnej polskiej królowej. I utrafił tym w gusta publiczności. Może nie w najlepsze, ale na pewno, nie w najgorsze. Zwłaszcza że aktorsko przedstawienie jest czyste, wyrównane, konsekwentne. W kunszcie deklamacji i gestu nad Barbarą i Augustem (Zofia Petri i Mieczysław Voit) górowali niewątpliwie komparsy: wdzięczna Eugenia Herman w roli Izabelli, Feliks Żukowski w roli marszałka Kmity i Seweryn Butrym jako Poseł Sejmowy.

JAN KOTT

Jak wam się podoba?

Niespodzianka z Radziwiłłówną

(„Przegląd Kulturalny”, nr 5 z dn. 29. I. 1959 r.)

(...) Najgoręcej przyjmowane przez publiczność jest intermedium pt. „Nędza z Bidą z Polski idą”. Jest to swego rodzaju arcydziełko, nadające całemu widowisku artystyczny wymiar. Obserwując scenę stale zapominamy, że utwór ma już blisko pięć wieków na karku — tyle ognia potrafił z niego wykrzesać Dejmek. Nasuwają się chwilami skojarzenia ze strofami „Wesela” Wyspiańskiego: „...miałeś chamie złoty róg...” Po scenie przewija się korowód chochołów; magnaci, szlachcice i pleban uzbrojeni w kropidło aby wieść dyskurs z Nędzą i Bidą, i śmierć z kosą piękna jak w szopce ludowej. Scenki są pyszne, jedna lepsza od drugiej, poręczają struny współczesności. Rybałtowski ton widowiska konsekwentnie jest podjęty przez wszystkich jego twórców: scenografa Zenobiusza Strzeleckiego, którego piękne kostiumy i maski są bardzo dowcipne, autora muzycznej oprawy — Witolda Krzemińskiego i choreografa Marcelę Hildebrandt-Pruską.

Niesposób pominąć aktorstwa Bogdana Baera jakby odrysowanego ze starych rycin średniowiecznych, zwłaszcza w scenie kuszenia, pysznie odegranej wraz z Barbarą Rachwalską — (Zefirą, żoną Putyfara oraz jej służebną Achizą czyli Danutą Mniewską). Nad całym widowiskiem unosi się jędrna, pełna pogody i siły witalnej rzeczowość Reja, zaufanie do narodu, powodując, że gdy rozbawieni wychodzimy z teatru, powtarzamy za nim z ufnością „Przegonimy Nędzę z Bidą, niech sobie z Polski idą”.

JERZY LAU

„Żywot Józefa”

czyli Dejmkowe igraszki

(„Argumenty”, nr 4 z dn. 25. I. 1959 r.)